Nr. 24. Lwów dnia 16 czerwca 1894. Rok XXVII. Tom LIII.

Wychodzi w sobotę każdego tygodnia w objętości co najmniej jednego arkusza.

Prenumerata wynosi wraz z przesyłką pocztową rocznie 4 zł., półrocznie 2 zł. w państwie austryackiem.

W Rosyi rocznie 5 rubli srebr. w W. Księstwie Poznańskiem 3 talary.

ROLNIK

ORGAN URZĘDOWY
c. k. galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego.

Redakcya i Administracya „ROLNIKA“ ul. Słowackiego l. 8. II. piętro.

Inseraty zamieszczają się za opłatą 10 ct. od wiersza drobnym drukiem. Dla członków Towarzystwa gospodarskiego liczy się połowę ceny.

Manuskryptów nieumieszczonych nie zwraca się. Reklamacye uwzględnia się tylko do wyjścia numeru następnego.

Najemnik w gospodarstwie wiejskiem.

Najemnik płatny dziennie, za czas, a nie za ilość roboty, to „malum necessarium“, które niestety tolerować muszą wszystkie wiejskie gospodarstwa.

Jest on w ogromnej zwykle obfitości wtedy, kiedy go najmniej potrzeba; gdy zaś nawał prac rolnych w folwarku wymaga jaknajwiększej liczby robotników, wówczas włościanin zajęty na własnym zagonie. nie da się skłonić niczem do opuszczenia swego gospodarstwa, a więksi właściciele uskarżają się na brak najemnika. W porównaniu ze stałym, na ordynaryi lub stole dworskim będącym parobkiem, robotnik dzienny pracuje mniej, gdyż później zwykle przychodzi, a o zachodzie słońca, zarówno latem jak i zimą wraca już do domu. Rzadko i w niektórych tylko porach roku używany do robót w folwarku, nie może nabrać w nich dostatecznej wprawy, przyzwyczaić się do nowych dlań często sposobów wykonywania roboty, obeznać się z narzędziami używanemi w danem gospodarstwie i nałamać się do zaprowadzonych w niem zwyczajów. Najemnik taki wreszcie mniej bywa interesowanym w sumiennem wykonaniu powierzonej mu roboty, a ztąd leniwszym niż parobek stały.

W interesie tedy każdego większego gospodarstwa leży ograniczenie do możliwego minimum liczby najemnika, a utrzymanie natomiast dostatecznej służby stałej; następnie zaś obmyślenie środków dążących do zwiększania produkcyjności pracy najemnika wraz z odpowiedniem podwyższeniem jego zarobku — jako nieodzownym tamtej warunkiem.

W porównaniu z płacą dzienną robotnika wiejskiego w wielu krajach zachodniej Europy a tembardziej Ameryki, najemnik jest w Galicyi stosunkowo tani. Taniość to wszakże bardzo względna, gdyż z powodu małej jego wprawy i mniejszej jeszcze pilności, daje się o niej powiedzieć to samo, o czem wspominaliśmy już w jednym z poprzedzających artykułów, porównywując wogóle ceny pracy robotników. I tu więc powiększenie zarobku nastąpić może tylko przy jednoczesnem powiększeniu ilości uskutecznionej w ciągu dnia roboty i przy umiejętniejszem jej wykonywaniu.

Większą ilość pracy osiągnąć można z łatwością przez zaprowadzenie w gospodarstwie robót wydziałowych i stosowania tej wybornej metody wynagradzania do wszystkich robót, w których ilość pracy odgrywa ważniejszą rolę od jej dobroci, lub gdy tę ostatnią łatwo skontrolować można. Tam wszakże, gdzie chodzi przedewszystkiem o dokładność, a gdzie pewne w tej mierze usterki łatwo ujść mogą baczności dozorującego (jak np. przy uprawie roli, przy siewie itp.), lub też we wszystkich robotach sprzężajnych, gdzie zbyteczny pospiech najemnika prowadzi do forsowania dworskich zwierząt pociągowych, praca „na wymiar“ staje się bardzo szkodliwą.

Za daleko zawiodłoby nas rozpatrywanie zwyczajów przyjętych względnie w różnych krajach i okolicach. Zdarza się niekiedy, zwłaszcza w wielu miejscowościach Rusi litewskiej, iż nazwę robót „wydziałowych“ nadają najniedorzeczniejszej metodzie, łączącej stałą zapłatę dzienną lub roczne wynagrodzenie parobków z obowiązkiem wykonania w ciągu dnia oznaczonej raz na zawsze ilości roboty, czy to przy orce, bronowaniu, czy przy żniwie. Że zwyczaj taki, którego źródłem są dawne pańszczyźniane urządzenia, posiadając wszystkie złe strony robót „wydziałowych“ we właściwem tego wyrazu znaczeniu, a nie zapewniając natomiast żadnej z korzyści cechujących tę metodę, nie może mieć nic wspólnego z jej racyonalną zasadą, to zdaje się nam jasnem dla wszystkich, którzy zasadę tę rzeczywiście rozumieją.

Zastrzegłszy się więc przeciw ewentualnemu windykowaniu opinii naszej o robotach wydziałowych na rzecz urągających się ze zdrowego rozsądku, podobnych wziętemu za przykład zwyczajów, nie wahamy się twierdzić, że umiejętne a roztropne zastosowanie pracy wydziałowej o ile z jednej strony właściwem jest tylko przy robotach wykonywanych przez najemnika, o tyle z drugiej stanowi dzielną pobudkę dla jego pilności i żadnym innym środkiem zastąpić się nie da.

Zachęta do wytężenia przez robotnika wszystkich sił w celu otrzymania większego wynagrodzenia, wynikając z zupełnej zgodności między zarobkiem a łożoną pracą jest tak potężną, że nasz robotnik wiejski, zwłaszcza mazur albo góral, przeceniając swe siły fizyczne, których pierwej nie miał sposobności w tym kierunku dostatecznie wypróbować i spostrzegłszy po raz pierwszy, że dla niego „czas to pieniądz“, nabawia się niekiedy choroby skutkiem zbytecznego wytężenia w pracy, do którego dawniej nie przywykł. Kto był świadkiem podobnych wypadków, kto widział gorączkową pilność, z jaką najemnik w nadziei znacznego zarobku bierze się do pracy, ten z łatwością zdoła ocenić wpływ roboty „wydziałowej“, a zarazem przyjść musi do przekonania, że chłopu naszemu nie tyle braknie pracowitości, ile raczej zachęty i wprawy. Nauczmy go pracować i pozwólmy mu zarabiać tyle, ile zdoła, a wkrótce nabędzie on wprawy, spotęguje energię, w pracę swoją wleje myśl, ze wzrostem dobrobytu rozwinie swoje muszkuły i nie będzie ustępował w niczem robotnikowi amerykańskiemu.

Najemnik dzienny myśli tylko o tem, aby oszukać dozorcę i najmniej robiąc, najmniej swe siły wytężać. Egzercytuje on wszelkimi sposobami swoje lenistwo i istotnie do wysokiej w tym kierunku perfekcyi dochodzi. Pracujący „na wymiar“ przeciwnie. Myśli on o sposobach ułatwienia sobie pracy, aby zrobić jaknajwięcej, aby wszystkie swe siły produkcyjne zużytkować; w pracy jego jest już idea; z bezmyślnego roboczego zwierzęcia staje się on inteligentnym pracownikiem. Roboty wydziałowe wspólne, w których kilku lub kilkunastu ludzi bierze udział, a następnie dzieli się zarobkiem, rodzą we wspólnikach poczucie organizacyi sił, podziału pracy, wzajemnych obowiązków i wspólnych korzyści; a te pierwsze idee, zrodzone na gruncie doświadczenia, nie zaś w sferze oderwanych pojęć lub dogmatów, stanowią trwałą podwalinę rzetelnej cywilizacyi.

Lecz niepodobna wymagać, aby robotnik zechciał pracować z całem wytężeniem sił swoich dla niewielkich stosunkowo zysków. Zdaje się często na pozór, że przy ugodzie o robotę wydziałową żądania najemnika są nazbyt wygórowane, że za wysoko ceni on swoje wysilenia, że wreszcie zadowolnić się powinien wynagrodzeniem, które chociaż o kilka centów przewyższa jego dzienny zwyczajny zarobek. Jeżeli wszakże różnica w rzeczywistej wartości roboty na dnie obliczonej i roboty „wydziałowej“ jest większą od różnicy odnośnych zarobków, to nie można zaprzeczyć słuszności żądań najemnika, który wtedy tylko zgadza się na robotę wydziałową, gdy ma zysk proporcyonalny do wykonanej roboty, chociażby przytem zarabiał dwa, trzy, a chociażby i dziesięć razy więcej, niż pracując za dzienną zapłatę. Pracodawca przy takich warunkach nie traci nigdy, a często natomiast zyskuje; jeżeli zaś zyski te nie zawsze są bardzo znaczne, to przecież zapominać nie należy, iż nie są one jedynym motywem, skłaniającym nas do zalecania robót wydziałowych; wzgląd bowiem na korzyści robotników powinien — zdaniem naszem — być tu przynajmniej równouprawnionym.

Korzyści te dla obu stron wzrosną, gdy najemnik nabierze dostatecznej wprawy; wówczas bowiem robotę swą wykonywać będzie szybko a dokładnie, zwiększy własne zyski, a jednocześnie pracę swą uczyni korzystniejszą dla tego, kto mu jej dostarcza.

Lecz źródłem wprawy jest nietylko pilność, ale także częste wykonywanie jednych i tych samych robót, rozwój podziału pracy i umiejętny zarząd robotnikiem. Tu więc kierujący gospodarstwem obszerne ma pole działania i od niego przeważnie zależy wyrobienie w najemniku umiejętności i wprawy. Rozporządzanie atoli ludźmi do różnych używanymi robót, zostawia się często ekonomom i włodarzom, nie pomnąc, jak ważną jest ta czynność w gospodarstwie, jak doniosły ma ona wpływ na robotnika i jak dalece niżsi oficyaliści nasi nie mają o jej znaczeniu pojęcia. Tylko używanie do folwarku jednych i tych samych ludzi, naznaczanie każdemu z nich pracy odpowiedniej jego wiekowi, siłom, zręczności i upodobaniu, unikanie o ile można używania jednego i tego samego najemnika do innej za każdym razem roboty, a nareszcie umiejętne wskazywanie mu sposobów najłatwiejszego tejże wykonania — oto czynniki zdolne wyrobić w nim wprawę, udoskonalić zręczność, rozwinąć siły fizyczne i podnieść produkcyjność pracy.

Karol Filipowicz.

Memoryał Wydziału krajowego do ministerstwa skarbu o przeciążeniu podatkowem naszego kraju.

(Dokończenie).

III. Zaprowadzone ustawą z dnia 9. lutego 1850 należytości, dotykają srodze nietylko ubogich opodatkowanych, lecz także i resztę takowych, a to dla tego, ponieważ postanowienia tej ustawy są niejasne i nie ułożone systematycznie, prócz tego zaś skutkiem licznych dodatkowych ustaw tak zawiłe, że strony opodatkowane po większej części są w niepewności, której należytości z pomiędzy różnorodnych podlegają, lub w jakiej wysokości takowa od nich może być żądaną.

Wiadomo także powszechnie, że nietylko strony, ale i ich prawni zastępcy, a nawet bardzo często i organa wymierzające należytości, same pozostają w wątpliwości, które z istniejących przepisów prawnych, często ze sobą sprzecznych, w danym wypadku należy zastosować.

Powyższe braki i konieczność systematycznej reformy ustawodawstwa należytościowego uznał rząd już dawno i ilekroć sprawa ta w Radzie państwa poruszoną została, zapewniał, że poczyniono już przygotowania celem gruntownej reformy ustawy z 9. lutego 1850, że jednak rychłemu przedłożeniu odnośnego projektu ustawy stoi na przeszkodzie związek tegoż z procedurą cywilną, która również ma być zmienioną.

W tym względzie powołujemy się na oświadczenia, jakie poczynili w Izbie poselskiej Rady państwa JE. pp.

ministrowie skarbu: Ignacy Plener na dniu 23. czerwca 1862 i De Pretis na dniu 19. października 1875.

Wobec takiego stanu rzeczy starała się nasza reprezentacya krajowa reformę ustawy o należytościach częściej poruszać, a Sejm krajowy dał wyraz tej potrzebie w uchwałach z 22. grudnia 1873, 21. maja 1875, 19. kwietnia 1876, 12. października 1878, 30. października 1883, 30. grudnia 1885, 14. stycznia 1888, 14. listopada 1889, wreszcie w uchwałach z 16. maja 1893 i 10. lutego 1894, wzywając rząd do przedłożenia w drodze konstytucyjnej projektu ustawy, systematycznie opracowanego, przyczem w uchwałach z r. 1878, 1883, 1885, 1888 i 1889 zaznaczono także konieczność uwzględnienia przy układaniu powyższego projektu tej zasady, żeby mniejsze spadki, szczególniej owe między ascendentami i descendentami, były niżej opodatkowane i jeżeli wartość spadku 500 zł. nie przekracza, były od należytości w zupełności wolne.

Wieloletnie te usiłowania Sejmu pozostały bezowocne, ministerstwo skarbu odpowiedziało na nie w reskrypcie z dnia 13. listopada 1876 l. 19246 i z dnia 7. lipca 1879 l. 5871, że położenie finansowe państwa nie pozwala na żadne obniżenie należytości o których mowa, jakoteż, że przed ukończeniem rozpraw o reformie procesu cywilnego wielka część nowej ustawy należytościowej musiałaby mieć cechę prowizoryczną.

Na tem też stanowisku, zajętem w r. 1862, opierał się Rząd aż do niedawna, kiedy to i posłowie z Galicyi do Rady państwa widzieli się zmuszeni poruszyć tę sprawę w Izbie poselskiej i wnieść rezolucyę tej treści, ażeby Rząd przedłożył Izbie projekt ustawy, wedle której należytości od mniejszych spadków miałyby być zniżone, a szczególniej od spuścizny między ascendentami i descendentami, których wartość nie przekracza kwoty 500 zł. miałyby być zupełnie od należytości uwolnione.

Na to oświadczył rząd, że każde nawet najmniejsze obniżenie należytości zachwiałoby niedawno co ustaloną równowagę w budżecie i dopiero po długich pertraktacyach przyszła do skutku ustawa z 27. stycznia 1890 nr. 53 dz. u. p., przyznająca mniejszym spadkom nieznaczne ulgi, wedle której to ustawy spadki, nie przekraczające kwoty 500 zł., zawsze jeszcze podlegają 1% należytości.

Obniżenie, przyznane powołaną ustawą, należy uważać w każdym wypadku za niewystarczające, jeśli się uwzględni, że prawie we wszystkich państwach, gdzie podatek od spadków istnieje, mniejsze spadki podlegają należytości degresywnej, a spuścizny, które kwoty 500 zł. (względnie 1000 zł.), a często i mniej, (jak w niektórych kantonach Szwajcaryi) nie przekraczają, są całkiem wolne od należytości spadkowej.

Ludność wspomnianych państw jest w każdym razie ekonomicznie silniejszą od naszej, a mianowicie od galicyjskich wieśniaków, których tak srodze dotykają istniejące należytości, że prowadzenie gospodarstwa na mniejszych obszarach doznaje przeszkody, a przy równoczesnem wystąpieniu różnych niepomyślnych okoliczności, jak np. tak częstych w Galicyi wylewów wód i nieurodzajów, popada w zupełną ruinę.

Gdzieindziej istnieją także krótkie i łatwo zrozumiałe specyalne ustawy o należytościach spadkowych (jak np. dla Alzacyi i Lotaryngii z r. 1889), podczas gdy nasza ustawa z 9. lutego 1850 różnorodne przedmioty zawiera, przezco takowa — jak już wyżej nadmieniono — nawet organom wymiarowym utrudnia stosowanie postawionych tam zasad prawnych, albowiem specyalne postanowienia prawne nie są uporządkowane systematycznie, lecz zawarte alfabetycznie w bardzo obszernej taryfie i w dodatkowych nader już licznych ustawach.

Gruntowna reforma ustawy o należytościach, jak to już powszechnie uznano i co we wszystkich ciałach reprezentacyjnych bardzo często podnoszono — tylko wtedy jest możliwą, jeśliby rozmaite opłaty, objęte ustawą z 9. lutego 1850, zostały unormowane kilkoma specyalnemi ustawami, a przedewszystkiem należytości spadkowe uregulowane osobną ustawą.

Jak właśnie wspomniano, uznał rząd już dawno konieczność gruntownej reformy ustawy należytościowej i oświadczył, że przedłożeniu nowej ustawy o należytościach stoi jeno na przeszkodzie związek takowej z procedurą cywilną, która również ma być zmienioną.

Związek ten istnieje niezaprzeczenie z teraźniejszą ustawą należytościową, a mianowicie dlatego, ponieważ ustawa ta obejmuje także podatek stemplowy, któremu podlegają pisma w sądowem postępowaniu spornem (podania, protokoły, wyroki itp.), gdy jednak gruntowna reforma teraźniejszej ustawy wymaga wydania kilku oddzielnych ustaw, zatem z przeprowadzeniem tej reformy można zacząć, zanim nowa procedura cywilna przyjdzie do skutku.

Między postanowieniami procedury cywilnej, a przepisami ustaw należytościowych, regulujących opłaty od spadków, niema żadnego związku, dlatego też można wydać nową ustawę o podatkach od spadków, zanim rozprawy o procedurze ukończone zostaną. Tym sposobem projektowana właśnie reforma podatków bezpośrednich zostałaby uzupełnioną; z podatkami tymi bowiem podatek od spadków pozostaje w związku, często dla kontrybuentów bardzo dotkliwym, gdyż spadki składają się po większej części z przedmiotów, podlegających podatkom bezpośrednim. Oddzielenie podatku spadkowego od innych należytości ułatwiłoby gruntowną reformę tychże i przyspieszyłoby takową, której to reformy konieczność uznał rząd jeszcze w r. 1862 i odtąd też po wielekroć ją przyrzekał.

W ciągu upłynionych od tej chwili lat zwracano tak w izbie poselskiej rady państwa, jak i w sejmach uwagę rządu na rozliczne wypadki wymiarów należytości, z których się okazało, że organa wymiarowe nie liczą się wcale i to prawie systematycznie z interesem partyj płacących, nawet wtedy, gdy to nakazują przepisy prawne.

W takich wypadkach zarządzano wprawdzie lub przyrzekano sprostowanie należytego wymiaru, w ogólności zaś wskazywano na to, że we wszystkich działach administra-

cyi zdarzają się orzeczenia w ustawie nieuzasadnione, i że partyom natomiast przysłuża droga rekursów.

Musimy tu jednak podnieść, że wobec zamętu, panującego w obowiązujących obecnie ustawach należytościowych — o czem już nadmieniono — nie są strony w możności swoje interesa osobiście zastępować, że zatem koszta połączone z odwołaniem się, często nie pozostają w żadnym stosunku ze spodziewanem obniżeniem należytości, że dalej załatwienie rekursów w sprawach należytościowych następuje zwykle dopiero po kilku latach po ich wniesieniu i że nakoniec w najlepszym razie, tj. gdy rekurs został uwzględniony, należytość w drodze przymusowej została już zapłaconą, gdyż egzekucyi nie wstrzymuje żadne odwołanie się.

Z tych powodów lud wiejski w Galicyi — jak wiadomo — w sprawach należytościowych nader rzadko używa drogi rekursu i największa część nakazów płatniczych w ustawie nieuzasadnionych, pozostaje niezaczepioną. W ostatnich czasach podniesiono liczne zażalenia na organa egzekucyjne, ponieważ nie uwzględniają one przepisów ustawy z 10. czerwca 1887 Dz. u. p. nr. 74, tyczących się przedmiotów, wyjętych z pod egzekucyi.

Że skargi te nie są pozbawione racyi, okazuje już ta okoliczność, że prezydyum tutejszej krajowej dyrekcyi skarbu widziało się spowodowanem pod d. 13. października 1893 l. 2027/nr. przypomnieć starostwom galicyjskim wspomniane właśnie przepisy i takowym zalecić ścisły pod tym względem nadzór nad czynnościami urzędowemi organów egzekucyjnych. Wszystkie naprowadzone wyżej okoliczności świadczą, że z pomiędzy krajów koronnych naszego kraju, Galicya najbardziej jest dotknięta zwiększającym się ciągle ciężarem publicznych opłat i że — jak to zaznaczył właśnie Sejm krajowy w powołanej na wstępie uchwale — ekonomiczne położenie kraju zagrożone jest przeciążeniem podatkowem.

Wydział krajowy prosił w końcu w swym memoryale p. ministra skarbu, ażeby mając na uwadze określone tu położenie ekonomiczne Galicyi, raczył przychylić się do życzeń i żądań, objawionych w powołanej na wstępie uchwale tutejszego Sejmu krajowego i przeciążonej podatkami ludności Galicyi nieco ulżyć.

Wystawa owiec.

Szereg czasowych wystaw żywych inwentarzy otworzyła wystawa owiec i nierogacizny, którą w dniu 12. czerwca zamknięto. Tak jak wystawa nierogacizny zadowolić musiała każdego najwybredniejszego znawcę, jeżeli niezupełnie co do ilości, to w każdym razie co do jakości wystawionych nietylko pojedynczych okazów, ale całych chlewni, tak znów wystawa owiec wykazała prawdziwie niewesoły rozwój owczarstwa w naszym kraju. I w czem szukać powodu tego stanu rzeczy? Dlaczego w samych początkach znajdująca się hodowla zarodowa nierogacizny stanęła na wysokości równającej się z hodowlą w innych krajach, a owczarnie wykazują tylko próby mniej lub więcej udatne, po których obecnie na pewno niczego dodatniego jeszcze w najbliższej przyszłości spodziewać się nie można? Może się omylę, jeżeli powiem, że powodu tego szukać należy przedewszystkiem w tem, że hodowla świń mniej konsekwentnego postępowania, mniej znawstwa w hodowli wymaga i że przez to, że maciora dwa razy do roku po 8—12 prosiąt rzuca, szybciej przy dobrze i umiejętnie zastosowanej selekcyi do dodatnich rezultatów doprowadzić można.

Inaczej w hodowli owiec. Może w żadnym dziale żywych inwentarzy hodowca tyle znajomości rzeczy posiadać nie powinien, tak silnie raz wytkniętego celu, do którego dąży, trzymać się nie jest zmuszony, jak w hodowli owiec. W żadnym innym dziale niekonsekwencya, nieciągłość w raz obranym kierunku tak się nie karze, jak przy owcach. Dążność w naszym klimacie, przy ustroju naszych gospodarstw, połączenia względnej cienkości i obfitości wełny z rychłem rozwinięciem się figury i zdolnością do opasu, musi natrafić na nieprzezwyciężone przeszkody i wszelkie w tym kierunku robione próby doprowadzą zawsze do ujemnych rezultatów(?). To też chociaż czasy świetności dla owiec Elektoralno-Negretti minęły, chociaż żyjemy w czasach, kiedy w Galicyi wszyscy słusznie czy niesłusznie (w to tutaj nie wchodzę, konstatuję tylko fakt) do intenzywności w gospodarstwie wiejskiem dążą, zarzucając i biorąc rozbrat na zawsze z ekstenzywnością a tem samem z owcami cienkowełnistemi, jedynie owczarnia Zarządu centralnego dóbr galicyjskich Romana hr. Potockiegz uzyskała najwyższą nagrodę, tj. dyplom honorowy c. k. Tow. gosp. gal. i c. k. Tow. gosp. krak. I słusznie. Widać tam bowiem pracę pół wieku trwającą, konsekwencyę i ciągłość w raz obranym kierunku, obfitość, cienkość i wyrównanie wełny, przy zdrowej, normalnie rozwiniętej budowie figur. Nieodstępowanie na krok od raz obranego kierunku, zadowalanie się jedynie rezultatami coraz poważniejszymi co do wagi wełny — to wielka zasługa zarządu dóbr hr. Romana Potockiego i życzyć tylko należy, ażeby mimo, że dzisiaj owczarnia hr. Potockiego stoi prawie jedna w Galicyi na tem stanowisku i broni do upartego, zdawaćby się mogło już straconego posterunku, wytrwała na nim, bo kto wie, czy wielu z naszych towarzyszy po pługu nie będzie zmuszonych uciec się do hodowli owiec cienko-wełnistych, ażeby na folwarkach odleglejszych, o suchych, ale nie bogatych pastwiskach koniczynowych i naturalnych, owce cienkowełniste znów zaprowadzić, jak im rachunek wykaże, że hodowla bydła w tych warunkach się nie opłaca. Całe prawie Cieszanowskie, część Jarosławskiego, Rawskiego i Złoczowskiego, gdzie łubin znalazł wreszcie obywatelstwo, owca cienko-wełnista ma racyę bytu i nie powinna być tak po macoszemu traktowaną, jak nią jest dzisiaj. Te uwagi które się słyszy, że nie wiedzieć co z tą wełną robić, bo trudno znaleźć kupca, że wełna coraz mniej płaci, zupełnie mnie nie przekonują. Jak produkt będzie dobry, to i kupiec się znajdzie. Łączeniu zresztą kilku owczarń sąsiednich w jedną całość gotowej, dobrze wypranej wełny,

nasze nowo powstałe galicyjskie towarzystwo handlowe żądane poparcie z pewnością pod tym względem użyczy i stosunki z kupcami zagranicznymi nawiąże.

Prawda, że ceny wełny niepomiernie w latach ostatnich spadły, ale czyż ceny pszenicy, żyta i innych produktów także nie spadły? Z tymi stosunkami wobec zawarcia traktatów handlowych, zaprowadzenia złotej waluty itp. oswoić się trzeba — a kto wie, czy wobec tego nie bardziej rachunkowo będzie w okolicach wyżej wzmiankowanych i w niektórych podgórskich zaniechać w płodozmianach siewu kłosowych po kłosowych i zamiast tego zostawić 2 i 3 letnie pastwiska podsiane trawami i koniczynami dla owiec.

Tych kilka uwag przesunęło mi się mimowoli po głowie przy ocenie ślicznych 8 baranów i matek, z których nr. 25 9 i 22 9 na każdej najbogaciej w tym dziale obesłanej wystawie byłyby wywołały senzacyę.

Wystawa nasza jest świetną, obok tego ma być instruktywną, to też myśl o tej drugiej *„conditio sine qua non“* powodzenia naszej wystawy popchnęła mię do wypowiedzenia tych kilku zdań moich subjektywnych i czekać będę z upragnieniem na polemikę pod tym względem w naszym organie.

W końcu jedna uwaga. Nieodżałowaną zostanie dla wystawy naszej krzywdą, że p. Bronisław Skibniewski zapowiedzianych swych okazów na wystawę nie przysłał, a hr. Aleksander Wodzicki ani nie zgłosił, ani nie przysłał cząsteczki swej znanej w całym kraju owczarni elektoralnej.

Skład jury niemile był dotkniętym, że ani Wydział powiatowy zbaraski, ani włościanie powiatu nowotarskiego zapowiedzianych okazów owiec krajowych na wystawę nie przysłali. A przecież znaczna część naszego kraju nadaje się bardzo do hodowli tych mało wymagających, zawsze zdrowych zwierząt produkujących wełnę na samodziały i bryndzę jako jedyną omastę dla okolic biedniejszych. Czyby hodowlą tych owiec nie powinny organa odnośne więcej się zajmować, czyby nie trzeba postarać się o odświeżenie krwi w niektórych stadach okolic podgórskich, to pytania, które mimowoli się nasuwają, na które jednakże odpowiedzi na razie nie znajduję, bo za mało jestem z temi sprawami obeznany i za mało kompetentny.

Skutkiem, owocem, jak słusznie jeden z panów skład jury stanowiących powiedział, gospodarstwa intenzywnego, jest owca mięsna. Gospodarstwa nasze we wschodniej części kraju intenzywnie prowadzone są zawsze jeszcze gorzej albo lepiej udanemi próbami, ale dodatnie rezultaty skutkiem za wielkich przestrzeni i brakującego przemysłu rolniczego, wreszcie braku kapitałów obrotowych, chyba w wyjątkowych tylko razach wykazać mogą. I owce mięsne na wystawie przedstawione wykazały tę chwiejność i niedecyzyę co do mającego się obrać kierunku. Przedstawiono nam mianowicie jedną owczarnię, gdzie w ostatnich kilku latach 5 ras krzyżowano. Wybitniejsze i bardziej ustalone cechy przedstawiały 2 owczarnie, a mianowicie: hr. Stanisława Siemieńskiego Cotswoldy i Kielczany bar. Seweryna Brunickiego. To też te dwie owczarnie najwyższemi w tym dziale nagrodami, I. dyplomem honowym Dyrekcyi wystawy, II. srebnym medalem c. k. Tow. gosp. nagrodzonemi zostały.

Od lat kilkunastu znane są w Niemczech Cotswoldy i widać było dosadnio wpływ ten na naszej wystawie. Czy one we wszystkich warunkach naszych gospodarstw się nadają, nie chcę przesądzać. Do krzyżowania naszych drobnych krajowych owiec (świniarek) nadawałyby się może lepiej w pierwszym rzędzie mniejsze Southdowny. Boć wiadomą rzeczą, jak w hodowli wogóle nie dopisuje używanie reproduktorów znacznie większych od matek. Uwagę tę nasunęły mi Cotswoldy p. Kieszkowskiego, które mimo, że odróżniały się dobrze od kilku innych owczarń ustalonemi więcej formami, grzeszyły zanadto wysokiemi nogami, czego przecież przedewszystkiem przy owcach mięsnych wystrzegać się trzeba.

Owca mięsna angielska jest owocem gospodarstwa intenzywnie prowadzonego. Powinna mieć chłodną stajnię i w niej, nie na lichem, chudem pastwisku powinna odbierać całe pożywienie latem i zimą. Pastwisko służy jedynie jako spacer konieczny dla matek. Jagnięta 10—12-miesięczne powinny być wypasione i sprzedane. I w takich jedynie warunkach, skoro gospodarstwo odnośnie do tego składu rzeczy się nadaje, owczarnia mięsna rasy angielskiej opłacać się będzie doskonale. W innych warunkach przy ekstenzywniejszem prowadzeniu gospodarstwa, gdzie owca spędzić musi 7 miesięcy na lichem pastwisku już przez bydło w większej części wypasionem, a przez 5 miesięcy dostaje słomę i siano i czasami — jak tanie kartofle — trochę kartofli, lepiej się trzymać owiec krajowych.

Ten krótki spacer po wystawie owiec zakończę uwagą o owczarni Juliana bar. Brunickiego, który wystawił Merynosy o wełnie czesankowej, hodowane w kierunku opasowym. Nie ulega wątpliwości, że pojedyncze okazy były imponujące. Widać w owczarni tej pracę i staranność i oby tak nadal pozostało, a być może, że przy sprzyjających warunkach lokalnych, przy opiece troskliwej samego właściciela, który się z młodzieńczym zapałem zawodowi ziemiańskiemu oddał, za lat kilka do poważnych doprowadzi rezultatów.

Henryk Potworowski.

Czasowa wystawa owiec i nierogacizny.

W dniach od 8. do 12. czerwca odbyła się wystawa czasowa owiec i nierogacizny. Oba te działy były stosunkowo bardzo nielicznie obesłane przez nielicznych wystawców.

Owce podzielono w myśl programu na dwie grupy: owce cienko wełniste i owce mięsne.

W pierwszej grupie był jedynym wystawcą zarząd centralny dóbr galicyjskich hr. Romana Potockiego. Wystawionych było 20 sztuk „elektoralnych Negretti“, w tem 8 baranów i 12 matek. Wszystkie sztuki własnego chowu do rozpłodu pochodzą z Urmeny na Węgrzech; wykazywały

one wszystkie cechy i zalety rasy cienkowełnistej, starannie i ze znajomością rzeczy hodowanej.

Zapowiedziane z Balic „Negretti“ p. Br. Skibniewskiego nie przybyły na wystawę.

Liczniejsze były owce w drugim dziale, chociaż i tutaj zamiast 11 wystawców było tylko 8.

Zaraz na wstępie po prawej stronie widzieliśmy owce z niedawno założonej owczarni zarodowej w Strzałkowie (bar. Jul. Brunickiego) rasyMerino, o wełnie czesankowej, mięsne. Było 40 sztuk, z czego 11 sprowadzonych, reszta chowu własnego. Porównując potomstwo z oryginalnymi okazami, widać było umiejętną hodowlę i wzorowy opas, przy owcach też tych gromadziły się grupy dyskutujących i słyszeć można było zdania wprost niezgodne z orzeczeniem sędziów a nawet ostro je krytykujące, przyczem z obowiązku kronikarskiego nadmieniamy, że obora ta, względnie rasa w niej hodowana przeszła twardą próbę w roku przeszłym. Rzeka Stryj wylewała trzykrotnie, zaraz po opadnięciu wód pasły się owce na pastwiskach, przez które przeszły mętne wody, paszą zaś ich jesienną i zimową była słoma wyługowana słotami i siano w znacznym stopniu zamulone, co tylko bardzo wytrzymałe rasy owiec znieść mogą bez szkody. Otóż owcom strzałkowskim wcale to nie zaszkodziło, fakt zaś ten zasługuje na wielką uwagę bezstronnych gospodarzy.

Naprzeciwko znajdowały się cakle horodeńskie krzyżowane z Hampshiredownami ze znanej od dawna owczarni bar. Jakóba Romaszkana. Wystawione okazy dowodziły, że staranna hodowla tych wprawdzie bardzo grubowełnistych ale zato doskonałych mięsnych i nadzwyczaj wytrzymałych owiec prowadzoną jest tak samo starannie jak przed laty, gdy owczarnia ta zdobyła na wystawie światowej we Wiedniu w r. 1873 najwyższą nagrodę. Owczarnia horodeńska stanęła poza konkursem.

Z innych owczarń nadesłano:

od barona Seweryna Brunickiego z Zaleszczyk owce kelczańskie,

od pana Jacka Kieszkowskiego z Łuki barany rasy Cotswold,

od p. Teodora Serwatowskiego z Bucniowa barany i owce rasy Lincolnshire,

od hr. Stanisława Siemieńskiego barany i owce rasy Cotswold.

Liczniej i okazalszemi sztukami obesłaną była wystawa nierogacizny, która liczniejszą też ściągała publiczność. Uderzające było, że gdy głos publiczny, tj. orzeczenia dyskutujących gospodarzy i rzeźników (bardzo poważnych znawców sztuk opasowych) nad zaletami wystawionych okazów odnośnie do owiec różniły się znacznie od orzeczeń Jury, to przy nierogaciźnie różnicy zdań prawie nie było, ubolewano tylko, że rasa krajowa wcale nie była reprezentowaną, jeden tylko wystawca p. Bronisław Lang z Wieczorek) nadesłał co prawda bardzo piękne krzyżowanie loch krajowych z knurami Yorkshire, ale zresztą były tylko świnie angielskie czystej krwi (Yorkshiry i jedna chlewnia rasy Lincolnshire).

Pierwszeństwo należy się wystawcom: hrabinie Stanisławowej Badeniowej z Radziechowa i p. Kazimierzowi Wiktorowi z Zarszyna.

Chlewnia hrabiny Badeniowej jest rasy Lincolnshire, nadesłane zaś były świnie rozpłodowe i opaśne, które tak jedne jak drugie budziły ogólny podziw. Szczególnie jeden kolosalny wieprz opasowy, ciągle drzemiący zwracał na siebie uwagę.

Zupełnie równorzędną ale rasy Yorkshire była chlewnia p. Wiktora, najliczniejsza i dająca świetny obraz hodowli zarszyńskiej.

Również ogólnie i słusznie chwaloną była chlewnia p. Jana Breuera z Suchejwoli, jako centralna chlewnia zarodowa subwencyonowana przez Komitet c. k. galic. Towarzystwa gosp. Szczególnie jedna locha z prosiętami uznaną została za najpiękniejszy okaz między Yorkshirkami obecnemi na wystawie.

Mało co ustępowały powyższym chlewnie pp. Jana Sołowija, dzierżawcy z Boratyna, Bronisława Langa z Wieczorek, Adama Irsaya z Lipnika, Adama Noela z Sosolówki.

Piękne też były okazy nadesłane przez p. Aleksandra Krzeczunowicza z Bołszowiec i pp. Władysława i Karola Borysławskich z Czerniowiec.

Wystawa kwiatów i warzyw.

Ogrodnictwo tworzy osobną grupę na powszechnej Wystawie krajowej, przedmioty zaś w zakres ogrodnictwa wchodzące wystawiane być mają podług programu dwojako: na wystawie ciągłej, trwającej cały czas wystawy jako nierozdzielna jej część i na wystawach okresowych, trwających po kilka dni. Tych ostatnich ma być pięć.

Pierwsza z tych wystaw okresowych właśnie się odbyła i miała obejmować: *a*) warzywa inspektowe, szparagi, pieczarki, *b*) owoce przyspieszone, *c*) rośliny szklarniowe i cieplarniowe, w tym czasie kwitnące, *d*) rośliny kwitnące w gruncie, *e*) wiązanki kwiatów żywych. Wystawa ta przeszła jednak prawie niepostrzeżenie, ponieważ nie tworzyła wyróżniającej się całości, ale zgubiła się niejako w wystawie ciągłej przezto, że kwiaty zgłoszone na nią po największej części rozmieszczone zostały w wielkiej szklarni i jednym z pawilonów ogrodniczych, tworząc ich ozdobę tak w dniach otwarcia wystawy, jak i dotąd; wiele kwiatów było i jest jeszcze w gruncie na gazonach zajętych krzewami i plantacyami, wchodzącemi w skład wystawy ciągłej. Warzywa i owoce przyspieszone mogłyby były utworzyć wyraźniejszą grupę, gdyby i tu znaczna część nie była oderwaną i pomieszczoną w pawilonie rolnictwa, wchodząc w skład wystawy szkoły ogrodniczej w Tarnowie. Nic też dziwnego, że wielu zwiedzających ani sie domyślało, że się odbywa jakaś wystawa okresowa ogrodnicza.

Tak być nie powinno i spodziewamy się, że dla przyszłej okresowej wystawy, mającej się odbyć w dniach od 26. czerwca do 5. lipca przeznaczy Dyrekcya miejsce oddzielne,

Memoryał

Komitetu c. k. gal. Towarzystwa gospodarskiego wystosowany do Komitetu doradczego dla spraw chowu koni przy c. k. Namiestnictwie we Lwowie.

Podpisany Komitet c. k. galic. Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie ma zaszczyt podać do wiadomości Świetnego Komitetu listę członków, istniejącej już wprawdzie od dawna w łonie Towarzystwa, ale obecnie świeżemi siłami wzmocnionej, specyalnej Sekcyi dla chowu koni.

Komitet Towarzystwa, który już od pół wieku stoi na straży interesów ziemiańskich tego kraju i śledzi bacznem okiem jego potrzeby i życzenia w zakresie swej działalności, czuje się spowodowany do rozwinięcia szerszej niż dotąd akcyi ku podniesieniu naszego chowu koni, a to przedewszystkiem chowu koni roboczych gospodarskich, do której to kategoryi i konie włościańskie zalicza.

Podpisany Komitet nie łudzi się bynajmniej że jest to zadanie łatwe; owszem wie dobrze, że podejmuje się pracy ze wszechmiar trudnej, ale pracy w skutkach swych niezmiernie doniosłej — i, licząc dla tego właśnie na wszechstronne poparcie, udaje się przedewszystkiem do Świetnego Komitetu dla spraw chowu koni, aby zjednać sobie tegoż życzliwość i czynny współudział w dążeniu do wyżej wymienionego celu. Aby zaś z góry zaznaczyć z naszej strony szczerą chęć do postępowania zgodnego z intencyami Świetnego Komitetu, zaprosiliśmy do naszej Sekcyi kilku Panów także do Świetnego Komitetu należących i poruczyliśmy jednemu z nich przewodnictwo w tej Sekcyi.

Oddając zaś do rąk Świetnego Komitetu niniejszą odezwę, niech nam będzie wolno przy tej sposobności przedstawić w krótkości nasze zamiary na przyszłość i wskazać drogi, jakiemi do ich urzeczywistnienia postępować zamyślamy.

Galicya jest — jak wiadomo, tym krajem koronnym cesarstwa, który dostarcza około 70% remont z całej liczby asenterowanych koni dla wojska w tej połowie monarchii. Kontyngent ten chociaż pozornie wydaje się być wcale znacznym, nie przedstawia się jednak tak korzystnie, jeśli weźmiemy na uwagę, że cała ta ilość koni jest dość nieznaczną w porównaniu z tą, jaka bądź to rekrutowaną bywa corocznie dla armii z krajów należących do korony węgierskiej, bądź też importowaną bywa w tym celu z zagranicy. W każdym zaś razie ogólna cyfra remont, dostarczanych przez kraj nasz dla wojska, jest stosunkowo bardzo małą w porównaniu z jego populacyą hippiczną, która — nie licząc około 90.000 źrebiąt, wynosi przeszło 650.000 sztuk!

Jeśli dalej zważymy, że nieliczny pobór koni do wojska z innych krajów koronnych, hodujących krew ciepłą jak Czechy, Morawa, Slązk, Austrya Niższa i Wyższa etc. nie tłómaczy się wcale tem, jakoby produkta tamtejsze nie dorównały jeszcze swą jakością remoncie, ale przeciwnie — i że właśnie jedynie cena ich zbyt wysoka, jako koni przeważnie luksusowych, stoi na przeszkodzie zakupnu ich dla armii, to wynika z tego jasno, że krajowy nasz chów koni nie tylko nie może iść w porównanie z tak bogatymi pod tym względem Węgrami, ale że stoi w tej gałęzi gospodarstwa handlowego nawet poza resztą tu wymienionych krajów, i ze względu na chów koni par excellence użytkowych, jakich typem niejako jest właśnie dobry koń wojskowy, w dość opłakanej znajduje się fazie, mimo swej tak świetnej na tem polu z dawnych lat tradycyi... Dowiodła tego wreszcie i zeszłoroczna wystawa krajowa, gdzie widzieliśmy wprawdzie licznie i doborowo zastąpione drogie konie rodowe klas wyższych, których chowem zajmują się li tylko majętniejsi właściciele większych posiadłości, podczas gdy bardzo tam było nie wiele dobrych ale tańszych, bo mniej szlachetnych koni użytkowych, jakie produkować powinien przedewszystkiem włościanin i mniejszy właściciel tabularny. Wprawdzie dawał się już dostrzegać pewien zwrot ku lepszemu u wystawców z Galicyi zachodniej; we wschodniej jednak części kraju, która jest właściwem polem naszej działalności, brak ten był zbyt widocznym, aby go sobie można lekceważyć — i dla tego to punktem wytycznym naszego programu jest: wyszukać sposoby na zaradzenie temu złemu.

Wielu bardzo poważnych hodowców naszych wyraziło swe zapatrywanie, że możliwie najlepszym koniem użytkowym gospodarskim dla naszych stosunków, jest właśnie remonta. Wszyscy zaś chyba zgodzą się na pewnik, że gdzie niema materyału odpowiedniego na użytek pierwszy, tam też niepodobna wychować i drugiej. Produkcya jednak remonty, którą chętnie zresztą i ze stanowiska zootechnicznego identyfikujemy z koniem użytkowym gospodarskim, leży w bezpośrednim niejako interesie państwa i dla tego to c. k. Rząd, łożąc na ten cel pieniądze, popiera ten kierunek chowu koni przez swe odnośne organa, jakim dla naszego kraju jest właśnie Świetny Komitet przy Namiestnictwie funkcyonujący. Lecz prócz tego interesu ogólnopaństwowego jest jeszcze inny, nie mniej ważny i zarówno państwo jest i nas żywo obchodzący, a jest nim ekonomiczny dobrobyt kraju, którego jednym z czynników gospodarskich bardzo potężnych jest niewątpliwie racyonalny i rentowny chów koni.

Jeśli przeto cele powyższe są nam wspólne, to mniemamy, że tem skuteczniej na ich osiągnięcie pracować będziemy, jeśli w raz ze Świetnym Komitetem usiłowania nasze w tym kierunku zespolimy a w ten sposób i środki ku temu zdwoimy.

Plan zaś zasadniczy przyszłej akcyi i rozporządzenia ewentualnymi funduszami, jakie będziemy się starali u Sejmu i Rządu dla poruszonej tu sprawy uzyskać, da się z łatwością nakreślić w głównych zarysach na tle obrazu obecnych naszych stosunków hippicznych, jaki się nam przedstawia w odnośnych danych statystycznych:

I tak posiadamy na 318.000 dorosłych klaczy przeszło **11 500** ogierów, w której to liczbie znajduje się ogierów

licencyonowanych (rządowych i prywatnych) tylko **629**. Z powyższego zestawienia wypada zatem na 1. ogiera w ogóle klaczy 27·5 a na 1. ogiera licencyonowanego, klaczy **505·5**! Gdy przeto — biorąc jako normę stosunek 1. ogiera na 50- 60 klaczy, posiadamy ogierów w ogóle dwa razy więcej nad rzeczywistą i normalną potrzebę, to natomiast biorąc na uwagę tylko licencyonowane ogiery a zatem, jedyne, jakie są rzeczywiście uprawnione do stanowienia — widzimy, że mamy ich w stosunku do ilości wszystkich klaczy o dziesięć razy prawie za mało!... Mimo jednak tej nieproporcyonalnie małej liczby tych ostatnich, spotykamy się z dziwnym faktem, że nie są one w tej mierze wykorzystywane dla celów rozpłodowych, jakby z powyższego stosunku wnioskować należało: Ilość bowiem pokrywanych w 1-szym roku klaczy wypada w przecięciu na 1. ogiera licencyonowanego tylko **37** zamiast 50—60-ciu; — z tych zaś odstanowionych klaczy zostaje źrebnemi zaledwie 50%!...

Jakież tedy skutki dla naszego chowu koni wywołuje ten stan rzeczy?

Że są one wprost zgubne, wykazują na pierwszy rzut oka cyfry powyżej podane. I tak w pierwszym rzędzie nadmiernie wielka ilość ogierów do skoku nie uprawnionych, (a są niemi, przeważnie jak to w ogóle wiadomo, niekastrowane łoszaki, między 1. a 3. rokiem wieku), musi wpłynąć w ogóle nadzwyczaj ujemnie na jakość ich potomstwa. Z tego też powodu liczba samozwańczych i nieletnich rozpłodników powinna być do minimum zredukowaną i zastąpioną znacznie większym zastępem ogierów licencyonowanych, choćby nie wysokiej klasy, ale bądź co bądź kwalifikujących się do tego tak ważnego w swych następstwach użytku krwią swoją, wiekiem, budową, zdrowiem jakoteż nie zbyt wybrednemi wymogami karmy i utrzymania.

Fakt zaś niedostatecznego wykorzystywania ogierów licencyonowanych, da się wytłómaczyć rzeczywistym brakiem odpowiednich t. j. dość dobrych klaczy, niewystarczających nawet dla tej tak małej liczby ogierów, które jednak należą przeważnie do koni klas wyższych. Nie ulega bowiem najmniejszej wątpliwości, że zwłaszcza u włościan we wschodniej części kraju, okoliczność ta jest główną przyczyną niechęci ich do pokrywania swych drobnych kobyłek dużymi i stosunkowo ciężkimi ogierami rządowymi, jakie się tu zwykle na stacyach spotyka. Nie da się jednak zaprzeczyć, że wchodzi tu także bardzo często w grę i małe zrozumienie własnego interesu i pewna opieszałość wrodzona do wszelkiego postępu, którą dopiero przykładem i zachętą zwalczać potrzeba.

Z drugiej strony pewnem jest także i to, że brak ów lepszych klaczy do rozpłodu pochodzi w znacznej części ztąd, że materyał ten, znajdując się w wielkiej liczbie w ręku wojskowości, względnie w posiadaniu prywatnem warunkowem, i z tego powodu przez okres conajmniej sześcioletni od stanowienia bywa wykluczony — później zaś stanowiony rzadko zaźrebieje, bo klacze w młodości niestanowione bywają zwykle niepłodne. Tem też tylko da się wyjaśnić ów niekorzystny nader procent zaźrebień, który w cyfrach wyraziliśmy wyżej. (Dok. nast.)

Wiadomości z Oddziałów.

Z Oddziału lwowskiego.

Sprawozdanie z posiedzenia Walnego Zgromadzenia, odbytego dnia 8. grudnia b. r. w lokalnościach Centralnego Komitetu gal. Tow. gosp. we Lwowie.

Zgromadzeniu przewodniczył prezes Oddziału lwowskiego, p. Adolf Wiesiołowski.

Na zebraniu obecnymi byli: pp. Mieczysław Onyszkiewicz jako delegat Komitetu centralnego, Dyrektor Wyższej Szkoły rolniczej J. Frommel, Radca dworu dyrektor poczt A. Seferowicz — i 52 członków — między tymi dwóch włościan.

Po zagajeniu przez przewodniczącego i powitaniu delegata, gości i bardzo licznie zebranych członków Oddziału lwowskiego — p. sekretarz odczytał protokół z ostatniego Walnego Zebrania poczem przewodniczący zdał sprawę z przebiegu różnych czynności w Oddziale lwowskim.

Przez aklamacyę przyjęto jako nowych członków: Radcę dworu Dyrektora poczt p. A. Seferowicza, p. Napoleona Urbanowskiego, Dr. Henryka Gottlieba, p. Leszka Wiśniowskiego i księdza Włodzim. Beyklińskiego — proboszcza z Grzędy.

Do komisyi rewizyjnej wybrano na lat 2 pp. Kazim. Madejskiego i Adama Tretera z Laszek królewskich — poczem prezes p. Adolf Wiesiołowski — złożył tymczasowo dalsze przewodnictwo, w ręce wiceprezesa p. Jana Paygerta.

Przystąpiono do Nr. 6 porządku dziennego: Przyszła ugoda austryacko - węgierska w obec interesów rolnictwa krajowego.

Jako referent stanął tu prezes Oddziału p. Wiesiołowski. W półtoragodzinnej mowie — przeszedł referent — historyę przesilenia rolniczego na całym kontynencie Europy od r. 1870, stwierdził tegoż upadek bardzo licznie przytaczanemi zestawieniami statystycznemi, podał liczne powody gniotące rolnictwo całej Europy, zaliczając do najważniejszych powszechnych przyczyn import przy nader tanich frachtach z zamorskich krajów, gry dyferencyjne i terminowe papierowego ziarna na giełdach zbożowych w Ameryce i Europie jak i demonetyzacyę srebra a nadto wiele innych specyalnych przyczyn w poszczególnych krajach. Po obrazowem przedstawieniu przesilenia rolniczego jak i podaniu najróżnorodniejszych środków ochronnych wprowadzonych lub projektowanych przez rozmaite państwa, skreślił następnie mowca rozwój odnośnych ankiet, poczem dłużej zatrzymał się nad rezultatami gospodarki państwowej i nad polityką handlową Węgier w ostatniem zwłaszcza dziesięcioleciu, — wykazując cytowanymi przykładami — uprawiany system protekcyjny dla eksportów do krajów

gdzieby wszystkie jej składowe przedmioty mogły się pomieścić i utworzyły całość, co nietylko ułatwi zadanie sędziów, ale też ułatwi bardzo jej zwiedzanie przez miłośniczki i miłośników jeżeli nie ogrodnictwa to przynajmniej pięknych kwiatów.

Ponieważ wystawa nie była systematyczną, przeto i ja nie będę systematycznie podawał. co się na niej znajdowało, ale koleją przejdę, kto co nadesłał z kwiatów i warzyw.

Pierwsze miejsce należy się p. Janowi T. Klimowiczowi, ogrodnikowi lwowskiemu, który w środkowym pawilonie wielkiej szklarni, zajętym przez niego na wystawę ciągłą, dał rzeczywiście kwiecisty obraz swego zakładu ogrodniczego. Środkową grupę zajęło mnóstwo prześlicznych azaleów (*Azalea indica*) w różnych kolorach i odmianach pustych i pełnych, nad któremi wznosi się wianek pysznie kwitnących krzakowatych Rhododendronów. Rośliny to wczesnej wiosny i kwiat ich został sztucznie powstrzymany podobnie jak to zrobiono z hiacyntami, których istotnie piękne okazy pomieścił wystawca nietylko w pawilonie ale i w wolnym gruncie. Prawdziwie imponującą jest grupa pochwiatek (*Coleus*), odznaczających się nietylko świetnością barw liści ale i wielkością tychże. Pochwiatki w 20 może odmianach tworzą długą grzędę wzdłuż tylnej ściany, nad niemi mieści się kilkanaście wazonów *Anthurium Scherzerianum* z dużemi, szkarłatnemi (jak z laku) pochwami kwiatów; jeden szczególnie okaz byłby zwrócił uwagę na każdej zagranicznej wystawie. Śliczne są też pełne petunie i begonie bulwiaste, gwoździki pierzaste białe (*Her Majesty*), jak niemniej wanilki(*Heliotropium peruvianum*) w trzech odmianach, nisko trzymane i w małych wazonkach, ale każdy wazonek tworzy piękny bukiet. Wszystkie kwitnące rośliny tworzyły z palmami i araukaryami śliczną całość, jakie palmy zaś są wystawione, podam, gdy o stałej wystawie pisać będę.

Z oranżeryi wystawowej przejdźmy teraz na drugą stronę głównej alei, do pawilonu pp. Wolińskiego i Kaczyńskiego, mających ogród we Lwowie na Bajkach. Pawilon ich udekorowany jest jako przedmiot stałej wystawy prawie wyłącznie roślinami liściowemi, gdy kwiaty są jak na teraz podrzędne. Widzieliśmy bowiem tylko kolekcyę dużych i ładnych odmian skarletów (*Pelargonium inquinans* × *zonale*), kilka gardenij i podobno nieco tuberoz (*Polyantes tuberosa*) w wazonach, ale zato były wiązanki kwiatów i poduszka kwiatami pokryta. Przyznam się, że nie lubię sztuk podobnych, wyrabianych z kwiatów, ale ogrodnik musi się liczyć z gustem publiczności i robić choćby takie niezwyczajności, jak np. anioł (twarz maska) w sukni z białych kwiatów na tle niebieskich astrów, widziany przezemnie na którejś z wystaw. Tutaj nie było nic podobnego, ale owszem bardzo gustownie rzucone róże na tle z czarnych bratków (*Dr. Faust*), nadających poduszce charakter nieco pogrzebowy. Bukiety pp. Wolińskiego i Kaczyńskiego a właściwie pani Wolińskiej cieszą się we Lwowie zasłużoną sławą i na wystawie będziemy je pewnie w większym doborze podziwiać. (Dok. nast.)

Z powszechnej Wystawy krajowej.

Konkurs pługów. Dnia 19. b. m. odbędzie się urządzony staraniem lwowskiego Oddziału Towarzystwa gospodarskiego konkurs pługów. Pługi zgłoszone do tego konkursu, mają być dnia 15. b. m. dostawione na plac powszechnej wystawy i tam przedpołudniem oddane referentowi konkursu p. T. Rylskiemu, dyrektorowi szkół rolniczych w Dublanach. Zaproszeni sędziowie konkursu zbiorą się dnia 19. b. m. o godz. 10. rano w pawilonie rolniczym. Konkurs pługów odbędzie się przy gościńcu Stryjskim na polach obszaru dworskiego Zubrzy pod laskiem, oddalonym $2^1/_2$ kilometra od wystawy.

Obwieszczenia c. k. Namiestnictwa.

L. 42893. Ze względu na odbyć się mającą wystawę zwierząt domowych na tegorocznej wystawie krajowej we Lwowie, c. k. Namiestnictwo zezwala w czasie tej wystawy wyładowywać na prowizorycznej stacyi kolejowej „Lwów—plac wystawy“ przeżuwacze, konie i trzodę chlewną, przeznaczone na wystawę.

Również zezwala c. k. Namiestnictwo załadowywać na tej stacyi zwierzęta domowe wracające z wystawy.

Zarazem nadmienia się na zasadzie §. 8. ustawy o chorobach stadnych z 29. lutego 1880 (Dz. p. p. nr. 35.) że zwierzęta przeżuwające, konie i świnie sprowadzone na wystawę, mają być opatrzone paszportami.

Przeżuwacze i świnie przewożone koleją na wystawę, podlegają przy załadowaniu do wagonów i przy wyładowaniu na stacyi „Lwów—plac wystawy“ przepisanym oględzinom przez ustanowionych oglądaczy bydła na stacyach kolejowych.

Zwierzęta przeznaczone na wystawę należy odpędzić bezpośrednio po wyładowaniu i dokonaniu oględzin weterynarskich z rampy kolejowej do wyznaczonych stajen, gdzie pozostawać będą pod ciągłym nadzorem weterynarskim.

Lwów, dnia 2. czerwca 1894.

Bank rolniczy we Lwowie.

(Ulica Trzeciego Maja l. 2.)

Lwów, dnia 15. czerwca 1894.

Usposobienie mdłe, ceny zboża ulegają ciągłej zniżce, popyt bardzo słaby. Zlecenia na chmiel odwołane, ceny się też obniżyły. Spirytus od kilku dni więcej poszukiwany, ceny się poprawiają. W nowem zbożu transakcye nieznaczne.

Dziś notujemy za 100 kilogr. loco Lwów.

Pszenica gotowa	6·—	do	6·50
Żyto gotowe	5·—	„	5·50
Owies obroczny	6·—	„	6·30

Jęczmień	4·50	do	5·—
Rzepak nowy	8·—	„	8·50
Groch	—·—	„	—·—
Wyka	—·—	„	—·—
Bobik	—·—	„	—·—
Hreczka	7·—	„	7·50
Kukurudza	5·—	„	5·50
Chmiel za 56 kilogr.	75·—	„	85·—
Koniczyna czerwona	—·—	„	—·—
„ biała	—·—	„	—·—
„ szwedzka	—·—	„	—·—
Spirytus za 10 000 ltr. prct. zł. loco stacye		„	
kol. gotowy	14·—	„	14·50
nowy	11·—	„	12·—

Odpowiedzialny redaktor *W. Tyniecki.* Nakładem galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego.

Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarz. Franciszka Katnera.